

EDMUND KIZIK

<https://orcid.org/0000-0002-5877-2025>

Instytut Historii, Uniwersytet Gdański

Instytut Historii PAN, Warszawa

Nie jest łatwo udzielić odpowiedzi na pytania zawarte w niniejszej ankiecie, szczególnie że wymaga to autorefleksji nad miejscem własnego dorobku naukowego i organizacyjnego w minionym trzydziestoleciu. I chociaż tak jak Szanowny Redaktor „Kwartalnika Historycznego” czy Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego należę również do rocznika 1960, to chyba nie jestem jeszcze w pełni gotów do odbycia debaty historycznej, która, aby była w pełni merytoryczna, wymaga zachowania odpowiedniego dystansu wobec bieżącej sytuacji politycznej. Równocześnie miniony czas skłania do pewnych przemyśleń, przy czym zgodnie z moimi zainteresowaniami skupię się przede wszystkim na zagadnieniach związanych z badaniami nad epoką nowożytną, jak również kwestiami badań nad społecznymi dziejami kultury życia codziennego, a także miejscem historii klasycznej wśród nauk pokrewnych (historia sztuki, literatury i nauki) oraz związków niemiecko-polskich w epoce przedindustrialnej.

Umiędzynarodowienie badań nad nowożytną historią Polski

Nie będę zbyt odkrywczy, jeśli do najbardziej istotnych czynników wpływających na kierunki rozwoju współczesnej historiografii polskiej zaliczę umiędzynarodowienie dyskusji nad dziejami Polski zarówno w granicach państwowości nowożytnej, państw rozbiorowych, w okresie międzywojennym, jak i po 1945 r., gdy 1/3 obszaru państwa stały się tereny, których — poza bliskim sąsiedztwem — związki z polskością były odległe bądź żadne (tzw. Ziemie Zachodnie i Północne albo Odzyskane). Zasadniczej zmianie uległy również możliwości kształtowania dyskusji na temat dziejów Kresów Wschodnich, ziem, które w okresie nowożytnym i międzywojennym leżały w granicach Rzeczypospolitej,

ewentualnie były miejscem zamieszkania Polaków lub osób przyznających się do dziedzictwa polskiego. Stanowi to widoczny efekt demokratycznych przemian politycznych lat 1989–1991, a przed wszystkim upadku bloku sowieckiego i powstania niezależnych państw na wschodzie (Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy) wraz z ich samodzielnym kształtowaniem historiografii w krytycznym dialogu wobec polskiej myśli historycznej. Z kolei zjednoczenie Niemiec pociągnęło za sobą rozwój niezwykle intensywnych stosunków pomiędzy historykami niemieckimi i polskimi, co otrzymało znaczące i trwałe wsparcie finansowe i instytucjonalne. Istniejące wcześniej kontakty, często prywatne, przerodziły się w trwałe formy współpracy. Należy wskazać na zasługi Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, a w samych Niemczech po odpowiednich przekształceniach programowych również Instytutu Herdera w Marburgu (Herder-Institut für historische Ostmitteleuropaforschung), Deutsches Polen-Institut w Darmstadt oraz powstałych później Instytutu Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. G.W. Leibniza (Leibniz-Institut für Geschichte und Kultur des östlichen Europa — GWZO) czy istniejącego od 2012 r. Centrum Studiów Polskich im. Aleksandra Brücknera (Alexander-Brückner-Zentrum für Polenstudien). Ostatnia z wymienionych placówek jest wspólną inicjatywą uniwersytetów w Halle-Wittenberdze i Jenie oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Z polskiej strony w Berlinie od wielu lat działa Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk oraz, od 2019 r., oddział Instytutu Pileckiego. Przy Uniwersytecie w Würzburgu zainstalowana jest Polska Misja Historyczna, która jest stacją naukową Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Poza działalnością wydawniczą (np. seria tłumaczeń prac polskich historyków na niemiecki — *Klio w Polsce*), zainteresowania problematyką polską w Niemczech zaowocowały masą publikacji, ale i wychowaniem całego nowego pokolenia historyków, którzy z zasady posługują się językiem polskim, recypują na bieżąco polską literaturę badawczą, a ta za ich pośrednictwem często trafia do historyków nieznających języka polskiego. Wspomnę dorobek Michaela G. Müllera (Uniwersytet Halle-Wittenberg), jak i młodszych badaczy, jak np. Jürgena Heydego (Uniwersytet w Lipsku), Hansa-Jürgena Bömelburga (Uniwersytet w Giessen), Norberta Kerskena (Instytut Herdera), Yvonne Kleinmann (Uniwersytet Halle-Wittenberg), Caludii Kraft (Uniwersytet w Siegen), Jörga Hackmanna (Uniwersytet Szczeciński), Petera O. Loewa (Deutsches Polen-Institut) i wielu innych. Naturalnie jest grupa historyków, którzy nie potrzebują żadnego pośrednictwa, aby wymienić Karin Friedrich i Roberta Frosta (Uniwersytet w Aberdeen). Przewodniczenie przez Romana Czaję Międzynarodowej Komisji Historii Miast także

świadczy o sukcesach w osiągnięciu przez polskich badaczy pozycji umożliwiających kreowanie trendów badawczych.

Badacze polscy zintensyfikowali badania nad obszarami, które leżały niegdyś w granicach państw niemieckich, co w sposób naturalny wymusza wspólne niemiecko-polskie studia regionalne nad dziejami Śląska, Księstwa Zachodniopomorskiego, również i Prus, zarówno Krzyżackich (silne środowisko badaczy toruńskich i tamtejszych cyklicznych inicjatyw badawczych jak np. *Ordines Militares*), jak Wschodnich i Zachodnich, które realizowane są we wspólnych przedsięwzięciach. Mimo że dotyczy to sporej części obszarów współczesnej Polski, to nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem badaczy rodzimych, reprezentujących myśl konserwatywną i państwowotwórczą, ewentualnie centralistycznie zorientowaną historiografię. Przekłada się to na adekwatnie słabsze finansowanie projektów śląskich, pomorskich czy „pruskich”, chociaż właśnie przez te regiony prowadzi najprostsza droga do innych historiografii europejskich (poza niemiecką, również czeskiej, krajów skandynawskich). Bieżące kierunki badań oraz debat trwających pomiędzy niemieckimi i polskimi historykami można obserwować w dwujęzycznym, ukazującym się od 22 lat magazynie polsko-niemieckim „Dialog”. Niestety, na tym niezwykle różnorodnym tle skala instytucjonalnych kontaktów pomiędzy polskimi i ukraińskimi badaczami, szczególnie zajmującymi się problemami od XVI do XIX w., przedstawia się dość mizernie, co przed kilku laty szczegółowo zarysowała Natalia Jakowenko (Natalâ Ākovenko) (2011). Chociaż w kilku ostatnich latach nastąpił widoczny postęp (m.in. tłumaczenia prac Jakowenko i Jarosława Hrycaka [Āroslav Gricak]), co zawdzięczamy działalności Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, powstały również liczne programy stypendialne oraz wspólne programy badawcze, to skupiona na spornych zagadnieniach XX w. i odpowiednio upolityczniona dyskusja w ramach Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków osłabia intensywność współpracy. Może prowadzone na sześciu uniwersytetach polskich studia ukrainistyczne z czasem przyniosą pozytywne efekty również dla badań historycznych. Jeszcze gorsze są związki instytucjonalne z badaczami białoruskimi, a dość bliskie kontakty z historykami litewskimi (Alvydas Nikžentaitis z Instytutu Historii Litwy, Alfredas Bumblauskas z Uniwersytetu Wileńskiego) oraz powstanie wspólnych projektów w ramach Narodowego Centrum Nauki („Daina”) nie są w stanie zrekompensować istniejących problemów w badaniach nad Wielkim Księstwem Litewskim. Bardzo istotne znaczenie poznawcze dla historyków kultury ma przedsięwzięcie inwentaryzacyjne prowadzone w ramach Instytutu Sztuki PAN, a obejmujące kościoły i klasztory rzymskokatolickie na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Z bieżącymi kierunkami zainteresowań można się zapoznać, śledząc dyskusje odbywające się na Kongresach Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski (2007, 2012, 2017). Do znaczenia międzynarodowej współpracy nad dziejami Rzeczypospolitej nawiążę jeszcze w dalszej części moich uwag.

Badania nad nowożytnością na tle innych epok w dziejach Polski

Niestety, po 1989 r. intensywność badań nad dziejami nowożytnymi, szczególnie w porównaniu ze studiami historycznymi nad współczesnością, uległa nie tyle stagnacji, co raczej wyraźnemu regresowi. Zrozumiałe, że odkrywanie białych plam w historii współczesnej, różnych tematów tabu, wpłynęło znacząco na zmianę trendów zainteresowań społecznych, czemu towarzyszy również przepływ odpowiednich środków. Poza nakładami finansowymi, których zdecydowana większość przeznaczana jest na badania nad wiekiem XX (m.in. utrzymanie Instytutu Pamięi Narodowej), osłabienie zainteresowania starszymi dziejami wynika z charakteru samych źródeł z XVI — połowy XIX w., których zgłębienie wymaga rzadkich kompetencji warsztatowych i metodologicznych. Obfitość źródeł rękopiśmiennych, których poznanie, poza kwestiami językowymi (przede wszystkim łacina, staropolszczyzna, staroniemiecki, ruski, jidysz i hebrajski), wymaga również znajomości paleografii i neografii, dość skutecznie zniechęca do długotrwałego kształcenia się w tym kierunku. Efekty badań przychodzą po wielu latach i do tego trudno zainteresować tym opinię publiczną, albowiem kogo jeszcze współcześnie zainteresuje zdrada Jana Sobieskiego w 1655 r. i przejście do wrogiego obozu króla szwedzkiego Karola X Gustawa? A do trudności źródłowych dochodzą jeszcze często dość wyrafinowane metody badawcze. I tu przechodzimy do oceny poziomu obecnej dyskusji metodologicznej. Chociaż pozostaję w kręgu badań nad nowożytnością, to zapuszczając się w moich badaniach niekiedy do dwudziestowiecznego Gdańska i Pomorza, widzę, że i inne epoki trawi ten sam wirus niszczący badania z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych.

Upadek historii gospodarczej

W nową epokę weszliśmy z bardzo dobrze rozwiniętą tradycją badań nad dziejami historii gospodarczej i osadnictwa, co zawdzięczamy środowiskom badawczym Stanisława Hoszowskiego, Mariana Małowista,

Antoniego Mączaka, Jana Rutkowskiego, Jerzego Topolskiego, Witolda Kuli, Andrzeja Wyczańskiego i innych. Studia uprawiane w okresie powojennym, a nawiązujące do tradycji szkół lwowskiej i poznańskiej, objęły zagadnienia genezy oraz natury gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, ruchu cen, bilansu handlowego ziem polskich, dualizmu w rozwoju społecznym Europy czy genezy zacofania Europy Środkowo-Wschodniej. Do tego dochodziły prace nad samym społeczeństwem staropolskim, naturą sarmatyzmu, również nawiązujące do koncepcji Jana Stanisława Bystronia studia nad ksenofobią. Wysoki poziom oraz oryginalność ówczesnej refleksji metodologicznej były z wielką uwagą obserwowane nie tylko przez większość historiografii dawnego bloku sowieckiego. Niestety, pewne kierunki badawcze niemalże zamarły i obecnie chyba jedynie środowisko skupione wokół Cezarego Kukli (Uniwersytet Białostocki) nawiązuje ściślej do tej tradycji badań nad gospodarką i strukturami społecznymi. Zaistniała próżnię wypełniły wnet dość osobliwe mędrkowania na temat „fantomowego ciała króla” (2011). Praca Jana Sowy jest jednak symptomatyczna dla stanu refleksji nad historią gospodarczą oraz metodologicznego pomieszenia umysłowego, które w żadnej mierze nie ogranicza się do okresu nowożytnego. Nie dysponujemy bowiem żadną nowoczesną próbą ujęcia społecznych dziejów gospodarczych Polski w okresie 1945–1989/1990 z wyliczeniem społecznych kosztów wymiany handlowej z Związkiem Sowieckim, utrzymania PGR, wyprodukowania statku czy wydobycia tony węgla.

Wbrew postulowanej interdyscyplinarności, systematycznie słabną powiązania nie tylko pomiędzy badaniami historycznymi a naukami ekonomicznymi, ale również i filozofią, teologią, naukami prawnymi, medycznymi, przyrodniczymi i ścisłymi. Wprowadzony niedawno system ocen prac publikowanych jedynie pogłębi proces odchodzenia od uprawiania badań historycznych na niehistorycznych wydziałach uniwersyteckich. Upadek badań nad dziejami poszczególnych nauk jest tu szczególnie widoczny. Odbija się to dotkliwie np. na badaniach nad dziejami reformacji, ale i ogólnie życia religijnego czy myślą innowierczą w Rzeczypospolitej XVI i XVII w., tematami bardzo chętnie recypowanymi w Europie Zachodniej (dawniejsze polskie badania nad socynianizmem). Inicjatywy podejmowane przez środowisko skupione wokół czasopisma „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” mogą budzić nadzieje, warunkiem jest jednak dalsze umiędzynarodowienie dyskusji. Nastąpiło to z pewnością w kwestii badań nad Żydami w Polsce nowożytnej. Przełom nastąpił dzięki międzynarodowej konferencji w Oksfordzie w 1984 r. i powstaniu w 1986 r. czasopisma „Polin. Studies in Polish Jewry”, lecz dopiero po 1990 r. powstały różne akademickie ośrodki specjalizujące

się w problematyce, nie tylko okresu Shoah, ale również wcześniejszego. Tu szczególnie wyróżniają się badania prowadzone w kierowanej przez Andrzeja Wodzińskiego Katedrze Judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Powstało całkiem spore już grono badaczy warsztatowo przygotowanych do prowadzenia wszechstronnych badań nad społecznościami żydowskimi w okresie nowożytnym i w XIX w.

Nawiązałem już do charakteru rodzimej refleksji metodologicznej. Niewiele w tej materii się ostatnio dzieje, przynajmniej nie zauważam jakiegoś wzmożenia w odniesieniu do epoki nowożytnej. Oryginalne polskie studia metodologiczne, wyznaczające pewne kierunki badań, skończyły się chyba na dobre wraz ze odejściem historyków praktyków, którzy sami prowadzili intensywne badania podstawowe, przenosząc zdobyte doświadczenia źródłoznawcze na niwę teoretyczną. Obecni rodzimi metodolodzy to rzadko historycy, którzy zmierzili się z dokumentacją archiwalną, a raczej opisywacze, wyjaśniacze, ewentualnie analitycy twórczości innych historyków. Z kolei pewne kierunki chętnie i z dużym skutkiem uprawiane w historiografiach zachodnich, jak np. wymagające również refleksji z zakresu dziejów prawa i socjologii badania z zakresu dyscyplinowania społecznego, studia mikrohistoryczne, z zakresu *new cultural history* przechodzą nie wywołując szczególnego zainteresowania wśród większości rodzimych badaczy nowożytności, podobnie jak poważniejsze badania genderowe. Jedynym wyjątkiem są studia nad kulturami pamięci, które dzięki swemu interdyscyplinarnemu ujęciu oraz szczególnej sytuacji geopolitycznej Polski zyskały na popularności (m.in. projekty koordynowane przez Roberta Trabę).

Środki na badania

Z całą pewnością nie przyłączę się do chóru malkontentów wskazujących na brak środków finansowych na prowadzenie badań naukowych przez historyków. Wydają się wystarczające, a problemem pozostaje raczej ich podział oraz racjonalne wykorzystanie. Nie ulega wątpliwości, że część środków na badania naukowe w Polsce jest i będzie przeznaczona na poszukiwania kamienia filozoficznego i różnych historycznych *perpetuum mobile*, czyli pochodzenia księcia Mieszka I lub życia i dzieła Mikołaja Kopernika. Tak jak na całym świecie część zrealizowanych projektów będzie nieużyteczna, lecz stanowi to społeczną cenę uprawiania nauki, którą trzeba zaakceptować, chociaż boli. Otwarte pozostaje zagadnienie, czy istniejący system umożliwi finansowanie długotrwałych badań podstawowych.

Czy potrzeba nam syntez?

Na tak postawione pytanie można odpowiedzieć jedynie twierdząco. Chyba nie może być inaczej, albowiem każda kolejna generacja tworzy naturalne zapotrzebowanie na szeroko zarysowane prace syntetyczne, nowe ujęcia dziejów Polski jako pewnego bytu politycznego w całości lub na przestrzeni kilku wieków, ewentualnie skupionych jedynie na pewnych wybranych zagadnieniach. Historycy odpowiadają na społeczne oczekiwania odzwierciedlające bieżące postawy mentalne, zmieniające się wrażliwości na pewne zjawiska czy pojawienie się nowych zainteresowań. Również zmieniający się dynamicznie język polski oraz postęp techniczny w dużym stopniu będą kreować popyt na ogłaszane także online syntezy wielofunkcyjne. Prace w tradycyjnym ujęciu opisowo-analitycznym będą stopniowo zastępowane przez opracowania multidyscyplinarne z zakresu różnych dziedzin historii, również języka, geografii, środowiska, literatury, sztuki, muzyki, może również z dydaktycznymi propozycjami gier historycznych. W zależności od postawy autora/autorów można sobie wyobrazić powstanie syntez o wąskich ujęciach metodologiczno-rzeczowych np. genderowym, ekologicznym, klimatycznym itp.

Dotychczas pisania ogólnych syntez podejmowali się badacze w wieku już dojrzałym celem przekazania potomnym summy własnego doświadczenia dotyczącego danego tematu i epoki. Prace takie mogą niejednokrotnie grzeszyć zarówno wielorakością wątków i nadmiarem faktów — świadectwa niedokończonego procesu badawczego, ewentualnie niepewności samego historyka, zdającego sobie sprawę ze sprzeczności materiału źródłowego i niebezpieczeństw pośpiesznego uogólnienia. Niekiedy autorami są jednak historycy przystępujący do pisania z pewną określoną już wizją historiozoficzną, która wykształcona i pogłębiona w związku ze studiami nad zagadnieniami szczegółowymi jest następnie ekstrapolowana na inne epoki. Syntezы takich historyków charakteryzują się klarownym, dość konsekwentnie realizowanym przesłaniem ideowym z odpowiednią konsekwencją dla samych faktów i sposobów ich interpretacji. I ostatnia z grup syntez, bodajże najczęstsza, to prace zamówione przez wydawnictwa, czyli obciążone pewną przypadkowością oraz wszelkimi grzechami wymuszonego pośpiechu.

Nie ma możliwości, aby jeden badacz mógł samodzielnie zapanować nad współczesnym zalewem prac historycznych, a to, co było możliwe w czasach Władysława Konopczyńskiego, obecnie staje się chyba szlachetną fantasmagorią. Nowym wyzwaniem mogą sprostać jedynie większe zespoły badawcze, rozumiejące rolę współczesnych multimediów dla

przekazu syntetycznego oraz to, że dzieje Polski to bardzo często dzieje nie-Polaków.

Na przykład, jakiego kształtu można oczekiwać po nowej syntezie historii kultury Polski nowożytnej (a może Polaków, albo w Polsce czy też w Rzeczypospolitej Dwojga Narodów od XVI do schyłku XVIII w.)? To epoka, w której wpływ kultury tego państwa obejmował całą Europę Środkową; nigdy przedtem i nigdy potem znaczenie, charakter oraz skala oddziaływań kultury polskiej (poprawniej – kultur społeczeństw żyjących w Rzeczypospolitej) na inne, sąsiednie społeczności tej części kontynentu nie była tak duża. Trudno jest zastąpić klasyczne i szeroko upowszechnione ujęcia według Aleksandra Brücknera, Jana Stanisława Bystronia, Bogdana Suchodolskiego czy Marii Boguckiej. Czy ma to być historia kultury jednego narodu, jednego stanu (szlacheckiego) czy może ponadnarodowa, ponadetniczna, ponadwyznaniowa albo wielowyznaniowa? Czy można ją sensownie połączyć w syntetyczne ujęcia wraz ze średniowieczem oraz wiekami XIX i XX, czy nawet początkami XXI?

To, że w XIX w. polscy myśliciele i politycy spraw niepodległościowych nawiązywali do idei wielkiego, lecz utraconego państwa, było rzeczą naturalną. Raj utracony był czymś, za czym się tęskniło, lecz nie było do niego powrotu na starych zasadach. Tyle tylko, że historycy nadal uporczywie doń wracają, tworząc swoistą jedność pomiędzy średniowieczem, epoką nowożytną, wiekiem XIX i współczesnością. Każda z tych epok w dziejach różnych państwowości polskich wymaga osobnego ujęcia metodologicznego, uwzględniającego specyfikę społeczeństw żyjących w zmieniających się granicach państwa lub poza jego granicami. Nowożytna Rzeczpospolita to pod każdym względem twór niezwykle amorficzny, o cechach kulturowych typowych zarówno dla Europy Zachodniej (miasta Prus Królewskich), łacińskiej (Wielkopolska, Małopolska), jak i Wschodniej, prawosławnej (znaczna część Wielkiego Księstwa Litewskiego). Jest to kultura pełna sprzeczności, łącząca niestandardowy, jak na warunki europejskie, ubiór polskich szlachciców, ich wygolone łby wraz z uwielbieniem dla klasycznej łaciny i barokowego wystroju kościelnego naśladującego rzymski *Il Gesu*. Nie da się tego porównać i zestawić z kulturą okresu zaborów, a jeszcze mniej z okresem PRL.

Dlatego nie sposób już samodzielnie napisać syntezy dziejów społecznych nowożytnej Polski (Rzeczypospolitej), a jeśli zakłębieniem podręcznikowym stała się wieloetniczna i wielowyznaniowa, tolerancyjna Rzeczpospolita, to takiego dzieła może się podjąć zespół historyków, którego skład oraz świadomość narodowa przynajmniej w jakimś stopniu nawiąże do charakteru ówczesnej społeczności tego państwa. I winni to być specjaliści od kilku przynajmniej dziedzin: historii sztuki (w tej

dziedzinie do chwili obecnej nie mamy żadnej polskiej syntezy), literatury (prosi się o syntezę literatury powstałej w Polsce po łacinie, po polsku, rusku, niemiecku i żydowsku), ubioru czy jedzenia i picia (to także tematy pozbawione syntez). I nie chodzi o zbadanie i opisanie osiągnięć wybitnych – czyli swoistych dowodów na istnienie „wysokiej kultury”, lecz przeciętnych standardów typowych dla tworzenia i uczestniczenia w szeroko rozumianej kulturze (również politycznej, gospodarczej, konsumpcyjnej) państwa polsko-litewskiego, również ukraińsko-białorusko-niemiecko-żydowskiego od XVI aż do rozbiorów i stabilizacji europejskiej początków XIX w., niestety już bez Rzeczypospolitej. Upadek państwowości polskiej nie był precedensem, a raczej bolesnym znakiem przemian. I chociaż niewielka to pociecha, to dobrze pamiętać, że w tym samym czasie znikło Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, z map wymazano trwale Republikę Wenecką, na krótko również Holandię, połowę swego terytorium straciła Szwecja, chwiała się Hiszpania...

Na koniec pozostaje pewna gorycz. Jeszcze nie tak dawno wydawało mi się, że dożywam czasu, w którym nauki historyczne nie będą już musiały pełnić jakichś szczególnych funkcji społecznych, a przynajmniej wyraźnie innych, aniżeli pozostałe działy nauki. Pragnę, aby służyły przede wszystkim poznaniu, wzbogaceniu naszej wiedzy. I niczemu już więcej. Argumentacja historyków zbyt już została wprzęgnięta w rydwan polityków i zbyt wiele złego uczyniła walka na autorytety historyków, aby apelować raczej o wstrzeźliwość, aniżeli zastanawiać się, gdzie leżą granice pomiędzy służbą a służebnością. Gdziekolwiek one leżą, to zostały już przekroczone, o czym świadczy stan obecny polskiej dydaktyki historycznej, beznadziejne w swej istocie spory muzealne oraz pojawiająca się coraz częściej autocenzura.

Dziękuję, ale nie chcę, aby ostatni etap mojej kariery akademickiej zakończył się tam, gdzie się ona zaczęła, czyli w atmosferze marazmu i beznadziejności połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.